

28. XI. 57r.

T. Ludowy

1957/58

6.

Z teatru

Karolina Beylin

Panna i lokaj

August Strindberg: Panna Julia, przekład I. Grywińska i Wanda Nardzin. P. Teatr Mały. Reż. Irena Grywińska i Krystyna Wydrzyńska. Scenogr. W. Ujejski. Opracow. muzyczne: K. Stromenger.

W ARSZAWIE przybył jeszcze jeden nowy teatr: po małej sali Teatru Prób w Pałacu Kultury jeszcze jeden — niewiele większa sala TEATRU MALEGO NA CZACKIEGO. Śliczna ta widownia jest kameralną filią Teatru Ludowego z praskiego wybrzeża.

Na otwarcie wybrano sztukę nie graną na żadnej warszawskiej scenie od roku 1910 (jak to się dowiadujemy z załączonej do programu bibliografii strindbergowskiej w Polsce): „PANNE JULIE“ STRINDBERGA.

August Strindberg odegrał poważną rolę w dziejach teatru światowego. Ten szwedzki autor, który wystąpił zaraz po roku 1800 z wstrząsającymi naturalizmem dramatami rodzinnymi, był tym, który jeszcze przed Ibsenem dotknął spraw jakby zakazanych. Propagujący go w Polsce przyjaciel jego Stanisław Przybyszewski uważał go za tego, który obnaża publicznie sprawy dotychczas ukrywane dobrze we wnętrzach mieszczańskich i pańskich domów.

Dramat, pokazany w „Pannie Julii“ to dramat chłopca z ludu, który przez całe życie marzy o wspięciu się na wyższe szczeble drabiny społecznej i dla którego panna ze dworu, gdzie zarówno jego ojciec, jak i on są na służbie jest niedościgłym celem pożądań. Niewątpliwie motyw ten łączy się w pewien sposób z autobiografią Strindberga, którego matka była najpierw służącą w domu jego ojca. Gra tu też może rolę i wpływ Andersena, którego jak każdy w Skandynawii znał Strindberg na pamięć. W opowiadaniach Andersena (oczywiście nie tych przeznaczonych dla dzieci) powtarza się niesłychanie często motyw biednego chłopaka, odrzucanego przez dumną bogatą pannę. Tak, czy inaczej, motyw ten bierze w „Pannie Julii“ zgoła inny obrót w momencie, gdy ta dumna pannica sama rzuca się lokajowi w ramiona, a on postanawia uczynić z niej szczebel do swej przyszłej kariery.

Dramat kończy się, jak przystało na przyjetą od dawna przez Strindberga konwencję, tragicznie: samobójstwem Julii, dokonanym z podszeptu lokaja Jana w chwili, gdy ten widzi, że nie spełni ona jego marzeń, a będzie tylko przeszkodą dla innych jego planów.

Przyznam się, że idąc na spektakl „Panny Julii“, nie bardzo rozumiałam, dlaczego wzięto na warsztat tę ponurą skandynawską sztukę niepozabawioną efektów melodramatycznych, nie rezygnującą z symbolistyki (sny Jana i Julii, poprzedzające w swej symbolice nawet teorię Freuda), z akcentami sadyzmu, mniejszego niż w „Ojcu“ Strindberga, ale mimo to dochodzącego do głosu. Po obejrzeniu sztuki, zrozumiałam intencję teatru: wzięto „Pannę Julię“ na warsztat właśnie z powodu tego warsztatu, który może służyć po dziś dzień autorom dramatycznym za wzór jasności, logiczności, stopniowego narastania dramatu, aż do kulminacyjnego punktu, gdy następuje rozwiązanie.

PRZYZNAC trzeba, że reżyseria Ireny Grywińskiej pokazała, co można z taką sztuką uczynić, by ją jak najbardziej zbliżyć do widza. Dłuższy, które znaleźć można w tym skandynawskim

dramacie, uległy chirurgicznym cięciom tak, że akcja wyłuskana z tych dłuższym trzymać widza cały czas w napięciu, a nawet ma działanie emocjonalne. Można by jeszcze skrócić w akcie II końcowy dialog, w którym Julia natarczywie domaga się od Jana decyzji i pomocy, ale reżyseria i tak zwięźle wyszła z opresji, a dobrze uczyła, że końcową tyradę Julii, idącej na samobójczą śmierć, usunęła zastępując ją tylko jednym gestem, którym zabiera ze stołu nóż.

„Pannę Julię“ ratuje, prócz reżyserii, gra trojga aktorów, stanowiących obsadę sztuki.

Danuta Gallert miała ostatnio okazję chwalić w roli Włoszki w „Przygodzie florenckiej“ Morstina. Jej Julia to typ całkiem inny, rola ogromnie trudna: ta pannica zuchwała, namiętna, władcza i zaborcza zmieni się przecieć w oczach widza w zrozpaczoną, zagubioną dziewczynę. Danuta Gallert potrafiła wygrać wszystkie niemal odcienie bogatej w różnorodne rysy postaci. Trafnie grała w pierwszej, władczą część sztuki, może dlatego, że nie leży w jej rodzaju owa przerażona pokora z aktu II.

Teresa Lipowska — Krystyna jako zdrowe i trzeźwe przeciwstawienie wyrosłej z przesytu chorobliwości, była, jak stworzona do tej roli. Pierwszy to raz widziałam na scenie tę młodą aktorkę i uderzyła mnie jej wielką, jakże cenna naturalność: ani śladu mimodrii, zgrywania się, pieszczona, tak częste u początkujących aktorek.

Oby tę cechę zachowała na przyszłość.

Wacław Zadrozniński grał lokaja Jana ze swobodą i pełną świadomością artystyczną wygrał wszystkie cechy tej budzącej odrazę figury. Był lokajem, czujnym na dzwonek swego pana i posłusznym swej pani aż do całowania jej stopy włącznie. Był kochankiem zmieniającym się momentalnie po zwycięstwie w brutala, odsłaniającego swą prawdziwą zatajaną naturę. Z subtelnością zdradzał rzadkie momenty ludzkie w stosunku do spracowanej Krystyny. Stworzył interesującą i różnorodną postać.

W sumie reżyseria i aktorzy pokazali, jak ze sztuki w grucie rzeczy przebrzmiałej, a nawet chwilami irytującej współczesnego widza, można zrobić widowisko pod względem czysto teatralnym interesujące.

Jako kontrast przygotowuje tenże teatr supernowoczesną „Lekcję“ Ionesco. Czekamy.



Zadrozniński i Gallertówna w „Pannie Julii“